

Stempin, Arkadiusz

Czy powstanie warszawskie było również integralną częścią historii niemieckiej?

Dzieje Najnowsze 32/4, 169-184

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Arkadiusz Stempin
Freiburg

Czy powstanie warszawskie było również integralną częścią historii niemieckiej?*

Prezentowana tu pozycja, ukazująca się równocześnie nad Renem jest owocem wspólnej, polsko-niemieckiej konferencji naukowej, toczącej się w mazurskiej Karwicy latem 1996 r. Zarówno publikację, jak i konferencję¹ trzeba widzieć jako kontynuację polsko-niemieckiego dialogu historycznego, zainspirowanego przez Komisję Podręczników Szkolnych obu krajów. Wpisując się w postulaty nakreślone przez Komisję, podjęto się po raz pierwszy po wojnie prezentacji poglądów historyków polskich i niemieckich w takim zakresie, na temat bodaj najciemniejszego rozdziału w najnowszych stosunkach obu narodów — powstania warszawskiego. Dotychczas historiografia tej problematyki szła w Niemczech i w Polsce torami tak równoległymi, że ich przecięcie się nie było możliwe. Dopiero postawienie w stan oskarżenia SS-Gruppenfuhrera Heinza Reinefartha, pomimo jego uniewinnienia, skonfrontowało Niemców po raz pierwszy ze zbrodniami popełnionymi przez jego podwładnych w Warszawie. Być może tu należy szukać tła dla skreślonego ręką Hansa von Krannhalsa w 1962 r. studium, poświęconego powstaniu warszawskiemu², wyróżniającego się obiektywnością i starannością ujęcia. W historiografii niemieckiej miało ono latami pozostać jedynym, podejmującym zagadnienie warszawskiego zrywu. Niemiecka opinia publiczna przykuta do spektakularnego

* *Powstanie warszawskie 1944*, Instytut Historii PAN. Seminarium Historyczne Uniwersytetu we Freiburgu, pod red. S. Lewandowskiej i B. Martina, Warszawa 1999, ss. 300 + il.

¹ Gwoli ścisłości, trzeba zaznaczyć, że konferencja w Karwicy nie była pierwszym po wojnie sympozjum polsko-niemieckim na temat powstania warszawskiego. Chronologiczna palma pierwszeństwa przypada obradującemu o dwa lata wcześniej, bo w dniach od 26IX do 1XI 1994, pod patronatem Komisji Głównej do Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu — Instytutu Pamięci Narodowej i Niedersächsische Landeszentrale für politische Bildung w murach Uniwersytetu Warszawskiego sympozjum, co w niczym nie ujmuje rangi i przełomowego znaczenia konferencji w Karwicy, większej swym rozmachem i bogatszą treścią; *Der Warschauer Aufstand — 1. August — 2. October 1944, Ursachen-Verlauf-Folgen*, Warszawa-Hannover 1996.

² H. von Krannhals, *Warschauer Aufstand*, Frankfurt/Main 1962.

procesu Eichmanna usuwała w cień problematykę polską, koncentrując swą uwagę na losach Żydów, ich zagładzie, których symbolami stał się Oświęcim i sama osoba Eichmanna. Studencka fala buntu roku 1968, adresując uporczywe pytania do pokolenia wojennego, w centrum zainteresowania publicznego stawiała kwestię mordu na Żydach i powstania w getcie w kwietniu 1943 r. „Dopiero publiczne *faux pas* niemieckiego prezydenta, zapoczątkowało zmianę, dzięki której powstanie warszawskie uchodzi za kulminacyjny punkt polskich dziejów II wojny, a Oświęcim symbolizuje europejski wymiar zagłady Żydów”³ — konstatuje niemiecki historyk i pewnie ma rację, tyle że o zrywie tym w dalszym ciągu mało kto wie. Niewiele zmienić tu mogło albumowe w swoim charakterze wydanie pióra Janusza Piekalkiewicza, które ukazało się w Niemczech w pięćdziesiątą rocznicę powstania (już po śmierci autora)⁴. Zawarta w nim obfita warstwa ilustracyjna, korespondująca ze starannie dobranym materiałem źródłowym, poprzez powściągliwy komentarz, opatrzony podtytułem *Stalins Verrat an der polnischen Heimatarmee* predestynuje ją do publikacji popularnonaukowej. W tę konwencję wpisuje się wydany równocześnie album fotograficzny, oddający wizerunek Warszawy w postaci ponad 40 skomentowanych zdjęć, wykonanych tuż po powstaniu w listopadzie 1944 r., a przed zniszczeniem miasta⁵.

Dopiero na tym tle można zrozumieć przełomowy charakter sympozjum w Karwicy — przełamania tabu poprzez uznanie przez historyków niemieckich powstania warszawskiego za integralną część historii niemieckiej⁶.

Rodowodu tej konferencji należy szukać w dążeniach podjętych przez ośrodek uniwersytecki we Freiburgu, skoncentrowanych wokół osób prof. dr. Berndta Martina i dr. Heinricha Schwendemanna, wychodzących naprzeciw oczekiwaniom studentów niemieckich, odczuwających niedostatek wiedzy o historii Polski i wspólnej przeszłości niemiecko-polskiej. Deficyty te ujawniły się w całej ostrości, kiedy na fali przemian w Europie zaistniała nad Renem potrzeba, szczególnie wśród młodego pokolenia — w tym studentów historii — spojrzenia na sąsiada i na wzajemnie nakładającą się historię. Historycy z Freiburga szybko pojęli, że nowy niemiecko-polski dialog historyczny, prowadzony wśród uczonych obydwu krajów, tylko wtedy będzie miał sens, jeżeli dotrze do obydwu narodowych społeczności⁷. Tak narodziła się idea wypraw naukowych na Mazury, podczas których studenci niemieccy, spotykając się ze swoimi polskimi kolegami, byli bezpośrednio konfrontowani z historią Polski i jej historiografią.

Koncepcja konferencji od samego początku przewidywała uczestnictwo w niej weteranów zmagających z 1944 r. Po 52 latach spotkali się byli wrogowie: powstańcy z „Baszty” i „Radosława” z oficerami 19 dywizji pancerniej Wehrmachtu. W reminiscencjach prasowych ich głos pojednania przed polsko-niemieckim audytorium naukowym nabrał większego nawet rozgłosu niż naukowa wymiana poglądów⁸. W ten sposób doszło do przełomowego trójgłosu: uczonych, studentów i weteranów, wartego zaprezentowania. Nie zdecydowano się tutaj na dołączenie przebiegu dyskusji, wywiązujących się po każdym z wygłoszonych referatów. W wydaniu

³ B. Martin, *Widziane z niemieckiej strony*, „Gazeta Wyborcza”, 31 VI-1 VIII 1999, s. 10.

⁴ J. Piekalkiewicz, *Kampf um Warschau*, Munchen 1994.

⁵ *Die Stille der Steine — Warschau im November 1944*, Berlin 1994.

⁶ Wywiad z prof. dr Berndem Martinem: *Kein Tabu mehr: der Warschauer Aufstand*, „Badische Zeitung”, 25 VI 1966.

⁷ Wywiad prof. Berndta Martina dla TV Polonia 9 X 1999.

⁸ Zob. E. Kotarska, *Niestety to była broń*, „Gazeta Wyborcza”, 13 IX 1996; J. Schradi, *Nach 52 Jahren endlich miteinander reden*, „Badische Zeitung”, 12 VII 1996.

polskim zrezygnowano z zamieszczenia znanej w Polsce już dyskusji polskich ekspertów na temat stanu badań⁹.

Dla czytelnika polskiego wartość publikacji zasadza się przede wszystkim na konfrontacji z tekstami historyków niemieckich, poruszających się w odmiennym od polskiego kanonie obszarów badawczych (prof. Christoph Klessmann, H. Schwendemann, Oliver Samson, Tanja Villinger) lub możliwości porównania interpretacji badacza niemieckiego ze stanowiskiem historyka polskiego, w kwestiach tak zasadniczych, jak międzynarodowe uwarunkowania powstania (Martin), stosunek do niego aliantów zachodnich (prof. Jost Dulffer) czy Stalina (Cynthia Flohr). Odmiennie dla czytelnika niemieckiego, kluczowego znaczenia nabierze zapoznanie się z mało lub zupełnie nieznanymi tekstami historyków polskich, w większości których polski wnikliwy odbiorca rozpozna bądź wcześniejsze prace tych autorów, bądź te, stanowiące pokłosie pięćdziesiątej rocznicy zrywu warszawskiego.

Konstrukcja dzieła tworzy logiczną całość. Wprowadzenie do tematu o nierozwiązanych problemach powstania przypadło prof. Czesławowi Madajczykowi, który wobec faktu nakreślenia stanu badań nad tym zagadnieniem przez prof. Eugeniusza Duraczyńskiego¹⁰ ograniczył się jedynie do wypunktowania najistotniejszego katalogu pytań, domagających się wnikliwego rozpatrzenia bądź budzących najzarliwsze kontrowersje wśród historyków. Uwagę swoją skoncentrował na genezie powstania, jakby próbując zachęcić i historyków niemieckich do ustosunkowania się do tej kwestii, i do własnego rozłożenia akcentów na liście motywów — wszak polska literatura przedmiotu akurat w sprawie podjęcia przez Londyn decyzji o wybuchu powstania w Warszawie wypowiedziała się w sposób wyczerpujący. Współgłos historyków niemieckich ukierunkował C. Madajczyk na stronę zawężonego postawienia dalszych pytań, przybliżających i usiłujących rozwiązać istotne wątpliwości dotyczące domniemanych kontaktów bilateralnych między wywiadami niemieckim a AK, związków zachodzących między powstaniem a niemieckimi planami okupacyjnymi wobec Warszawy czy Generalnego Gubernatorstwa, przyznania powstaniu miana cezury otwierającej okres „zimnej wojny”.

Spektakularna i kontrowersyjna sprawa kontaktów obu wywiadów, referowana na sesji przez zajmującego się w Niemczech tą kwestią M. Foedrovitza¹¹, nie zyskała uznania w oczach autorów dzieła i została pominięta. Wobec zatajenia źródeł, na podstawie których Foedrovitz konstruował wywody, przeprowadzenia ich krytyki, odmówiono referatowi spełnienia wymogów opracowania historycznego. W ten sposób pierwszorzędna sprawa kontaktów obydwu wywiadów nie doczekała się opublikowania i oczekuje na dalsze rzeczowe badania. Jej sensacyjne potraktowanie przez M. Foedrovitza nie koresponduje z poważnymi źródłami, potwierdzającymi te kontakty¹².

Nie rozczarowuje natomiast opracowanie Berndta Martina, historyka z Freiburga, od lat ogniskującego badania naukowe wokół przed- i wojennej historii Niemiec oraz jej styku z historią Dalekiego Wschodu (Japonia, Chiny), czy inicjatyw pokojowych w latach II wojny światowej. Stąd dysponując w pełni rozeznanie w sytuacji międzynarodowej latem 1944 r.

⁹ *Stan i potrzeba badań nad powstaniem warszawskim*, „Dzieje Najnowsze” 1994, t. 3, s. 1-13.

¹⁰ E. Duraczyński, *Powstanie warszawskie — badań i sporów ciąg dalszy*, „Dzieje Najnowsze” 1995, t. 1, s. 71-88.

¹¹ M. Foedrovitz, *Mit Feuer und Rache*, „Die Zeit”, nr 31, 27IX 1994.

¹² Zob. *Goebbels Tagebucher*, wyd. E. Frohlich, Hamburg 1977, t. 12, s. 306, gdzie pod datą 17 V 1944 ten fakt figuruje; jak i we wspomnieniach jego sekretarza: W. Oven, *Mit Gobbels bis zum Ende*, Tubingen 1974, s. 267.

pokusił się o nakreślenie globalnego tła politycznego powstania warszawskiego, od Londynu przez Berlin, Rzym, Moskwę, Waszyngton aż po Tokio. Ta panoramiczna perspektywa, prawie nieobecna w polskiej literaturze przedmiotu, uwzględniająca minimalne wahania, i to zarówno w łonie niespójnej koalicji czy państw osi, jak i drgnięcia na linii Berlin-Moskwa, związane z paktem Ribbentrop-Mołotow, upoważniła go do powstania warszawskiego w siatce powiązań międzynarodowych, nadając mu tę rangę, z którą nie pogodziliby się nie tylko ówcześni decydenci polscy w Warszawie i Londynie, ale i grono historyków szermujących w latach późniejszych martyrologiczno-patriotyczną frazeologią. Jeżeli w swoich wywodach Autor nawet przecenia szansę na zawarcie jesienią 1944 r. pokoju separatystycznego między Hitlerem a Stalinem — o czym nb. wiedział rząd polski w Londynie, informowany przez ambasadora Ciecchanowskiego z Waszyngtonu i ministra pełnomocnego ze Sztokholmu — upatrując w poczynaniach Hitlera chęci ostatecznego opowiedzenia się za alternatywą, mającą zatrzymać radziecki walec przed granicami Rzeszy, na niekorzyść pierwszej — rewizji polityki wschodniej opierającej się na współpracy z Polakami i armią Własowa, którą to możliwość stworzył wybuch powstania, to nie zmienia to konkluzji, że insurekcja warszawska przypadła na szczytowy okres współpracy, wprawdzie pełnej rysów i pęknięć koalicji alianckiej, i dlatego mogła zostać przez nią odebrana jako sześćdziesięciodniowy, uciążliwy czynnik zakłócający; incydent, na szczęście już parę dni po kapitulacji zapomniany, po którym polityka mogła wrócić na utarte tory. Niedwuznacznie wyczytać tu można ocenę beznadziejności zrywu, będącego pod każdym względem przedsięwzięciem chybnym. Bardziej kontrowersyjna wydaje się być druga teza Martina, doszukująca się genezy i początków „zimnej wojny” już od czerwca 1943 r. kiedy to Stalin w obliczu faktu odroczenia przez Anglosasów terminu utworzenia drugiego frontu, zaczął grozić Churchillowi poważnymi konsekwencjami i poważnie rozważać możliwość zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami. Prowadzone przez obydwie strony tajne rozmowy sondażowe w Sztokholmie ustalały podział strefy wpływów według granicy z 1939 r., a więc ponownie kosztem Polski. Obszar okupowany przez Niemcy miał stanowić zastaw, zaproponowany w odpowiednim momencie Stalinowi, by zrekompensować mu opuszczenie obozu aliantów. Dodać należy, że rozmowy te, udokumentowane w aktach Reichssicherheitsamt za rok 1944 dezawuowane są przez historyków rosyjskich. Jeden z nich, prof. Lew Bezemieński utrzymuje, że na krótko uzyskał wgląd w akta KGB, z których wynika, że w 1944 r. w Sztokholmie nie doszło do kontaktów między pośrednikami rosyjskimi a niemieckimi: Klaussem i Kleistem¹³. Ale nawet brak poświadczenia ich w źródłach rosyjskich nie może stanowić niepodważalnego argumentu, gdyż istotą takich kontaktów pozostaje świadome omińnięcie ich śladów na papierze. Za ich odbyciem przemawiałby dodatkowo fakt wysłania do Sztokholmu radzieckiego eksperta do spraw niemieckich, Siemionowa. Rozgraniczyć też należy sam fakt przeprowadzenia sondażowych rozmów od ich realnej oceny. Niewykluczone, że Rosjanie w 1944 r. potraktowali je wyłącznie instrumentalnie, chcąc wejść w posiadanie materiału przeciwnika, Niemcy zaś przypisywały im dużo większe znaczenie. Wydaje się jednak, że dla obu stron zawarcie separatystycznego pokoju nie rozwiązywałoby na przyszłość żadnego problemu. Z konkluzją B. Martina o dramatycznej, ale chybotliwej próbie zawrócenia biegu historii, na którą porwał się rząd londyński i dowództwo AK, aż nadto przeceniając własne możliwości, koresponduje tekst E. Duraczyńskiego *Polska 1944 r.; między Wschodem a Zachodem*. W przeciwieństwie do ujęcia historyka niemieckiego rozpatrywane tu uwarun-

¹³ Międzynarodowa konferencja na temat: „Powstanie warszawskie 1944”. Sprawozdanie w formie protokołów dziennych sporządzonych przez samych uczestników (maszynopis), Freiburg 1996, s. 34.

kowania międzynarodowe powstania przedstawione są z perspektywy polskiej. Pokazując anamnesticznie proces rywalizacji dwóch konkurujących ze sobą polskich obozów politycznych, stanowiący jednocześnie walkę o polityczno-kulturową przynależność powojennej Polski, albo do zdominowanego przez Anglosasów Zachodu, albo do podporządkowanego Stalinowi radzieckiego Wschodu, eksponując ich atuty i szanse w walce o zachowanie bądź przejęcie władzy, trafnie uwypukla rosnące wpływy obozu komunistycznego i automatyczne zawężanie się ich rządu londyńskiego, widząc ich determinantę w konstelacji uwarunkowań międzynarodowych. Logiczną konstrukcję E. Duraczyńskiego, wyłożoną erudycyjnie, okraszona spuentowanymi anegdotami i z zaakcentowaniem wewnętrznej dynamiki analizowanego procesu, odpowiadającego chronologii wydarzeń, wraz z jego filarami: Stalingradem, Katyniem, 25 kwietnia 1943 r., Teheranem, powołaniem KRN, przekroczeniem przez Armię Czerwoną polsko-radzieckiej granicy wyznaczonej w Rydze, wreszcie ustanowieniem PKWN, wieńczy teza o porażce orientacji zachodniej w Polsce, bezsilności Mikołajczyka i międzynarodowym ubezwłasnowolnieniu rządu w Londynie, w chwili kiedy podejmowano decyzję o wybuchu powstania. W przekonującym i zwięzłym wywodzie, którego najistotniejszy walor zasadza się na syntetycznej interpretacji, na specjalną uwagę zasługuje spuentowanie przez historyka warszawskiego zaborczej polityki Stalina wobec Polski w latach 1943-1944 w sześciu punktach. Nie przynosi uszczerbku tekstowi oparcie się E. Duraczyńskiego w dużej mierze na własnej pracy o rządzie londyńskim¹⁴. Natomiast formalne i dokuczliwe pytanie, które nasuwa się po jego przeczytaniu brzmi: nie ulega wątpliwości, że powstanie nie było, bo nie mogło być, wobec radzieckiej determinanty (politycznego dyskutowania przez Stalina zagarniania Europy przez Armię Czerwoną, przy coraz większej niemocy trzeźwo patrzącego, lecz bezsilnego Churchilla i zbyt optymistycznie nastrojonego Roosevelta¹⁵) alternatywą dla ratowania orientacji prozachodniej w Polsce. Przykład Czechosłowacji dowodzi, że częściowa kolaboracja z Kremlm w wymiarze długofalowym nie zapobiegła stalinizacji kraju, ale czy przypadkiem w sierpniu 1944 r. nie było już rozsądnej alternatywy w tej materii?

Do wątku zasygnalizowanego przez B. Martina nawiązuje Christoph Klessmann. Jego zwięzły artykuł jest przyczynkiem analizującym niezrealizowane próby odejścia części kierownictwa niemieckiego od dotychczasowej polityki terroru w Polsce, przekształcającej ją powoli w jeden wielki cmentarz. Kolejną szansę jej rewizji stworzył wybuch powstania w Warszawie. Szkicując jej istotę — pozyskanie dla krucjaty antybolszewickiej ludności wschodnioeuropejskiej za cenę zastąpienia terroru „polityką realną”, określając proweniencje i moment jej zaistnienia (z inicjatywą na forum kierownictwa Rzeszy wyszedł Goebbels, kierując 15 lutego 1943 r. do administracji lokalnej nowatorskie wytyczne, a w GG opowiedział się za nią Frank), Autor skupia się na przyczynach jej poniechania. Ma rację poczdamski uczony, jeżeli za najistotniejsze z nich uważa po pierwsze: „rywalizację” i sprzeczności „konkurencyjnych ośrodków władzy” czy to w Rzeszy, oponujących przeciw sugestiom Goebbelsa elastyczniej-

14 E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939-1945, Organizacja—personalia—polityka*, Warszawa 1993.

15 „Gdyby Hitler zaatakował piekło, on [Churchill] mógłby przynajmniej zrobić kilka życzliwych uwag pod adresem szatana” — oświadczył brytyjski premier, uzasadniając decyzję o udzieleniu pomocy Stalinowi po agresji Niemiec na ZSRR, za: H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1994, s. 446; amerykański prezydent jeszcze po Jałcie rozpoznawał w Stalinie kogoś, „kto ma w sobie coś więcej niż poglądy bolszewika”, wzbogacając swoją obserwację i dodając: „sądzę, że w jego naturę wszczepione zostało to coś, co winno kierować postępowaniem dżentelmena chrześcijanina”, w: *ibidem*, s. 454.

szego postępowania z Polakami (Bormann, Himmler), czy w Generalnym Gubernatorstwie (Kruger), po drugie: jej taktyczny charakter, w dalszym ciągu przyznający prymat rasistowskiej ideologii. Nie wspomniał natomiast, że modyfikacja dotychczasowej, brutalnej polityki rozbiła się o postawę samego Hitlera, niezdolnego nawet po największej klęsce Wehrmachtu, straceni w czerwcu i lipcu 1944 r. całej grupy armii „Środek”, otwierającej przed Armią Czerwoną dotarcie do granic Rzeszy w Prusach Wschodnich, do ustępstw wobec Polaków. Hitler dowiedział tego, odrzucając podczas trwania powstania warszawskiego opcję współdziałania z Polakami w tworzeniu frontu antybolszewickiego, dając pierwszeństwo tajnemu porozumieniu ze Stalinem, po raz pierwszy wyposażając własnego kuriera w Sztokholmie w osobiste pełnomocnictwa.

W sposób szczególny Ch. Klessmann przypatruje się postaci Franka, orędownika uelastycznienia polityki wobec Polaków. Nie dając uwieść się zapiskom *Dzienników*, pisanych pod kątem wystylizowania własnej postaci, jak i zeznaniom podczas procesów norymberskich, prawidłowo odczytuje jego motywy, sprowadzające się do taktycznego manewru, dzięki któremu Frank obiecywał sobie poprawę sytuacji gospodarczej GG, złamanie polskiego oporu, ograniczenie na swoim dominium wpływów SS i wzmocnienie własnej pozycji. Czy plany rewizji dotychczasowej polityki narodowosocjalistycznej w Polsce wzorowały się na japońskim systemie okupacyjnym na Dalekim Wschodzie — wszak reżim japoński dbał na zewnątrz o pozory liberalizmu, w rzeczywistości uprawiając politykę terroru — na to pytanie artykuł nie daje, niestety, odpowiedzi.

Chronologiczną kontynuację wywodów Klessmanna podejmuje i rozwija Heinrich Schwendemann, zajmujący się historią militarną II wojny światowej. Jego studium rozpatrujące niemiecką politykę wobec Polski podczas powstania i ostatnich miesięcy niemieckiej okupacji, wybija się na czoło wśród opracowań historyków niemieckich zawartych w publikacji. Poruszając się na ledwo tkniętym obszarze badawczym¹⁶, posiłkując się źródłami rozkazodawstwa OKW i SS w kolejności omawia problematykę kapitulacji powstania, w perspektywie niemieckiej splecioną z dyskutowaną w Berlinie możliwością pozyskania Polski na rzecz frontu antybolszewickiego, dalej politykę Berlina po zdławieniu zrywu, aż do stycznia 1945 r., aby w zakończeniu pokusić się o syntetyczne spojrzenie na szanse wcielenia w życie „nowej” polityki wobec Polaków jesienią 1944 r.

Wobec faktu, że rokowania kapitulacyjne z niewiadomych powodów nie zaskarbiły sobie uznania wśród historyków polskich, niezaprzeczalnym walorem opracowania jest sam jego temat. Oczywiście Schwendemanna interesują one w aspekcie celów i motywów przyświecających stronie niemieckiej. Osiągnięciem historyka z Freiburga jest nie tylko zestawienie tychże, wprowadzenie do obiegu nowych i zarazem interesujących informacji (rola, jaką w rokowaniach przypisywało hierarchii katolickiej SS i gubernator Frank), ale zarysowanie ram rokowań kapitulacyjnych zawężonych jego zdaniem „ideologią i prymitywną żądzą zemsty”, a przede wszystkim przekonujące udowodnienie organicznej współzależności zachodzącej między uporczywym dążeniem niemieckim do szybkiego narzucenia AK kapitulacji w ostatniej fazie walk z dyskutowaną w łonie przywództwa niemieckiego alternatywą pozyskania Polaków do formowanego frontu antybolszewickiego. Odślaniając mechanizmy tej koincydencji, wskazuje zarówno na jej efemeryczność, konkludując, że już niewiele dni po powstaniu nie było szans na modyfikację pierwotnej orientacji, jak i jej taktyczny charakter, interpre-

¹⁶ Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Władze hitlerowskie wobec powstania*, „Dzieje Najnowsze” 1988, t. 3-4, s. 21-68, tu s. 26-42.

tując przerwanie praktyk eksterminacji Polaków, wynikających ze sławetnego rozkazu nr 1 niewyczerpanym zapotrzebowaniem niemieckim na siłę roboczą. Przyczyny jej zaniechania tłumaczy ideologicznym gorsetem, od którego nie mogli uwolnić się decydenci w Berlinie: Hitler, Himmler (u którego w zaleceniach wydanych Bachowi-Żelewskiemu sugerujących zjednanie sobie „Bora” i dowództwa AK, w rozkazie z 9 września odwołującym deportację ludności stolicy do obozów koncentracyjnych, dopatruje się pewnych skłonności do zmiany kursu wobec Polski), Kaltenbrunner i Goebbels (teraz, w przeciwieństwie do postawy sprzed dwóch lat, opowiadający się za porozumieniem ze Stalinem i stanowczo odrzucający ugodę z AK), kreujący dotychczasową politykę terroru wobec Polski. W ponownym i żarliwym przyznaniu się do niej Autor widzi tragiczną dla Warszawy decyzję Hitlera o zrównaniu miasta z ziemią (rozkaz nr 2 z 11 października 1944 r.), będącą konsekwencją wcześniejszej strategii „spalonej ziemi”, manifestującej się od pierwszego do ostatniego dnia powstania.

Dalsza część rozprawy koncentruje się na naszkicowaniu obrazu trzech ostatnich miesięcy okupacji niemieckiej w Polsce. Przytoczone i udokumentowane przykłady wypełniają go melanzem „ideologii, terroru, pragmatycznych ustępstw” i nieśmiałych prób reform wymuszonych jedynie sytuacją wojenną. Wskazanie na kłójące się w swej logice rozkazy Hitlera dotyczące najpierw kompletnego zniszczenia Warszawy z późniejszym, żądającym zaadoptowania jej na twierdze, oblekają go w elementy nonsensu. I w tej części wartości interpretacyjne tekstu idą w parze z bogactwem warstwy informacyjnej (np. propozycja nowego oznakowania Polaków w Rzeszy przez zastąpienie dyskryminującego „P” złotym kłosem na biało-czerwonym tle).

Na zakończenie otrzymujemy negatywną odpowiedź na pytanie, czy jesienią 1944 r. istniały realne szanse na nową politykę wobec Polski. Przekonująca argumentacja, obnaża narodowosocjalistyczne kierownictwo niezdolne poprzez ustępstwa na rzecz Polaków do podjęcia poważnej zmiany kursu, definiuje zbyt wielką szczupłość „polskiego lobby” ograniczającego się do gubernatora Franka, jego zastępcy Buhlera, Bacha von dem Żelewskiego i dowództwa Grupy Armii „Środek”, przy czym poglądy badacza są jakby polemiką ze stanowiskiem zajmowanym przez tych historyków w RFN (Broszat, Bollmus), którzy z politykacji rywalizujących ze sobą ośrodków władzy i instytucji wywodzą teorię o funkcjonowaniu III Rzeszy jako chaotycznego tworu państwowego.

Jeżeli studium H. Schwendemanna ukazuje sprzeczności niemieckiej polityki odwetu i agitacji jako funkcję napięć między ideologią a pragmatyzmem, to kolejne, autorstwa dr. Hansa Umbreita z poczdamskiego Instytutu Historii Militarnej, zatrzymuje swą uwagę wyłącznie na polityce terroru, której w sposób szczególny dano upust, dławiąc powstanie warszawskie. Stojąc metodologicznie na pozycji kategorycznie odrzucającej scjentyistyczną koncepcję historii „czystej”, przyznając jej kardynalne prawo do wartościowania zdarzeń i rezygnując z warstwy deskryptywnej na rzecz preskrypcji, definiuje rolę Wehrmachtu i jednostek specjalnych, użytych w walce przeciw powstańcom i ludności cywilnej. Kluczowe miejsce otrzymuje tu interesujące pytanie, czy sięgnięcie przez obie formacje w sierpniu i wrześniu 1944 r. do arsenału brutalnych metod było efektem kalkulacji militarnej czy manifestacją bezplanowego terroru. A odpowiedzią jest próba szerszego spojrzenia i określenia paradygmatu niemieckiej polityki okupacyjnej. Przy uwzględnieniu jej zastosowania na wielu teatrach wojny, poprzez paralele do powstań w Paryżu, Rzymie i na Bałkanach, wnikliwie wyjaśniając jej wewnętrzne mechanizmy, Autor jednoznacznie odrzuca interpretację o spontanicznym charakterze niemieckiego terroru w Europie. Udowadnia, że narodowosocjalistyczne przywództwo Rzeszy od samego początku ani nie chciało, ani nie potrafiło opracować planu

okupacyjnego, który przynajmniej w minimalnym stopniu byłby znośny dla mieszkańców podbitych krajów. Dalej stawia tezę, że to świadoma i krwawa przemoc w tłumieniu zbrojnego oporu podporządkowanych krajów miała kompensować niedostateczną ilość sił, niezbędnych do utrzymania porządku bardziej cywilizowanymi metodami.

W tej syntetycznej charakterystyce strukturom SS, policji i jednostkom specjalnym przypisał H. Umbreit rolę głównego instrumentu w zwalczaniu oporu, graniczącego ze zbrodnią wojenną. Nie uchylając się od włożenia kija w mrowisko, określił jednocześnie wymiary współodpowiedzialności Wehrmachtu uczestniczącego w tym procederze, antycypując w dyskusji, a właściwie sporze, który miał zostać wzniecony rok później w Niemczech. Burza narodowa — swym wymiarem i temperamentem znacznie przewyższająca tę w Polsce, wywołaną pięćdziesiątą rocznicą powstania — która wybuchła nad Renem w 1997 r. na tle wystawy „Zbrodnie Wehrmachtu”, wciągając w swój wir polityków, publicystów i historyków, wstrząsnęła świadomością Niemców, bo wpisywała się w debatę o podstawy tożsamości narodowej współczesnych Niemców, znajdujących się od 1990 r. w fazie przewartościowań. Uprzedzając bezprecedensową debatę w RFN historyk niemiecki, w sposób umiemytny i wyważony, wolny od jakiegokolwiek formy apodyktyczności sądów, egzemplifikuje mniej jednoznaczne, ale niepodważalne miejsce Wehrmachtu w realizowaniu strategii terroru. Mniejszy dylemat Wehrmachtu, a większy historyka puentuje, konkludując, że niejasny podział kompetencji „między Wehrmachtem z jednej, a oddziałami SS i policji z drugiej strony pozwalał najczęściej na umywanie rąk od «brudnej roboty», lecz korzystanie z jej wyników”.

Dopiero po ustaleniu paradygmatów doszukuje się ich odzwierciedlenia w powstaniu warszawskim, znajdując w nim przekonujące ich potwierdzenie. Stąd wypada zgodzić się z nim, że masakra stolicy nie była wyjątkiem od reguły, lecz uaoacznia praktykowaną już wcześniej strategię otwartego terroru, stanowiąc — i to jest zaproponowany przez niego postulat — apogeum bezwzględnych represji, wymierzonych przeciw ruchowi oporu, a w dalszej konsekwencji przeciw ludności cywilnej. I tu świadome i celowe krwawe stłumienie powstania było konsekwencją zarówno ciężkiego położenia (miało kompensować brak wystarczających sił porządkowych), jak i podyktowanej ideologią nienawiści i zastraszenia programu działania. I tu wysłuzono się jednostkami specjalnymi: pułkiem Dirlwangera i brygadą Kamińskiego oraz pułkiem SS Gruppenfuhrera Reinefahrta, od dawna parających się brudną robotą. Chaos kompetencyjny był tu wodą na młyn dla mniej niż ambiwalentnej postawy Wehrmachtu. Właśnie ją H. Umbreit postawił w centrum swoich rozważań. W przytoczonej argumentacji jednoznacznie zaakcentował współwinę i współodpowiedzialność Wehrmachtu, tolerującego uchybienia we własnych szeregach, nie odróżniającego w walce ulicznej zbrojnych powstańców od ludności cywilnej, nie protestującego przeciwko wykroczeniom SS i oddziałów specjalnych. W tej części wywodów niemiecki historyk zaszerogował fakt interwencji Wehrmachtu, żądającego wycofania brygady RONA do posunięcia podyktowanego dokonaniem gwałtów i mordów jedynie na kobietach niemieckich. Jeżeli nawet nie uwzględnił w tej argumentacji tak jednoznacznie obciążających Wehrmacht decyzji o użyciu przeciw powstańcom i ludności cywilnej ciężkich „frontowych” rodzajów broni — od jedenaścigo dnia zmagają min samobieżnych „Goliat” czy miotaczy ognia tzw. Taifungeraten, skonstruowanych z myślą o zastosowaniu na linii Maginota, a nie w kanałach warszawskich, dzień później „tygrysów” i piętnastocentymetrowych dział pancernych, a od 15 sierpnia do tej pory tylko podczas walk na Krymie wypróbowanych moździerzy o średnicy 60 cm, to nie pomniejsza to w niczym jej zasadności, podobnie jak pominięcie wyjaśnienia w kontekście trwającego

powstania zmiany na stanowisku dowódcy 9 armii i motywów zastąpienia generała Formanna generałem von Luttwitz, nie kładzie się cieniem na wartości studium.

Inny blok tematyczny obejmuje swym zasięgiem stosunek mocarstw do powstania, zarówno demokracji zachodnich, jak i ZSRR. Jeżeli studium Martina w kontekście globalnej polityki światowej zakreśla kontury i miejsce w niej powstania warszawskiego, to przyczynek autorstwa prof. J. Dulffera z Kolonii jest próbą wniknięcia w polityczne motywy i wynikające z nich decyzje militarne państw anglosaskich, wyznaczające wymiary pomocy dla Warszawy. Kompilacyjny charakter pracy, bazujący na anglojęzycznej literaturze nie mógł wprowadzić do obiegu nowych źródeł, lecz ewentualnie inaczej, wśród podjętych decyzji politycznych i wyprawdzanych z nich wojskowych, rozłożyć akcenty. Problematyka ustosunkowania się Anglii, a w mniejszym zakresie USA, do powstania jest dzięki studiom polskich historyków w miarę dobrze poznana. Ujęcie przez uczonego niemieckiego zagadnienia w perspektywie polityki i strategii amerykańskiej i brytyjskiej z wyprowadzeniem pięciu wniosków końcowych zbiega się z dotychczasową tezą obowiązującą w historiografii polskiej o poświęceniu sprawy polskiej na ołtarzu strategicznego, wojennego sojuszu ze Stalinem. Wyznaczając dwie determinanty polityki zagranicznej potęg Zachodu w czasie wojny — usunięcia Hitlera jako przeszkody na drodze do porządku opartego na harmonijnej współpracy międzynarodowej, wyprowadził stąd strategię zastosowaną wobec ZSRR, dyktującą z kolei taktykę w stosunku do Polski, której myślą przewodnią był nacisk na rząd londyński w kierunku zaakceptowania najpierw linii Curzona, a potem reorganizacji samego rządu w drodze dwustronnych rozmów z Moskwą.

Autor wyłożył i zaakcentował sprzeczność kryjącą się w żądaniach Stalina pod adresem Polski, będącą dylematem rządu londyńskiego: „w jaki sposób Polska umniejszona na wschodzie miałyby być równocześnie przyjazna sowietom”, jak i bezsilność Churchilla rozumiejącego niebezpieczeństwa polityki łupów dyktatora z Kremla, wzięte żywcem z imperialistycznego archiwum carów. Nie do końca jednak przywołał ograniczone ramy działania Londynu, ściśniętego nie tylko radzieckim ekspansjonizmem, ale i wilsonowskim idealizmem Roosevelta, co powodowało, że dyplomacja Churchilla okresu wojny dokonywała niekiedy żalonych manewrów jakby między dwoma potworami, czego dowodzi donkiszotowska próba premiera w październiku 1944 r. w Moskwie, określająca strefy wpływów na bazie procentowej.

Co najmniej pod dyskusję musi być poddane stwierdzenie, że już w 1942 r. obaj alianci zachodni uświadomili sobie fakt, „że w zwycięstwie nad Niemcami Związek Radziecki odegra decydującą rolę i należy się z nim liczyć jako mocarstwem”. Wszak w pierwszych dwóch latach wymuszonego aliansu, w planach kreślących powojenny ład światowy ZSRR nie był brany pod uwagę. Dopiero rok później, dzięki zwycięstwom militarnym Armii Czerwonej i wszechobecnemu lękowi przed separatystycznym pokojem wypełniającym gabinety w Londynie i Waszyngtonie, zaakceptowano ZSRR jako równorzędnego partnera. Zaskakujący wydaje się też sąd, że „od lipca 1944 r. (Stalin — A. S.) widział w ZPP przez dłuższy czas tylko środek nacisku gwarantujący przyznanie zachowanie się stronypolskiej w stosunku do Związku Radzieckiego”. Autor nie sięgnął do najnowszych prac poświęconych polityce Roosevelta, podpierających się dokumentami z archiwum Harrimanna. Chodzi o świetne opracowania Williama Larsha i Amos Perlmuttera¹⁷, krytycznie oceniające politykę amerykańskiego prezydenta i jego sekretarza stanu wobec Stalina, nie rzucającą radzieckiemu ekspansjonizmowi kłód pod nogi.

¹⁷ W. Larsh, *W. Averell Harriman and the Polish Question, December 1943—August 1944*, w: *East European Politics and Societies*, Berkeley 1993; A. Perlmutter, *FDR and Stalin. A not so Grand Alliance, 1943-1945*, Columbia 1993.

Stąd tu należy szukać przyczyn braku zaakcentowania w pracy, że powściągliwa polityka wobec Polski, brak zdecydowanego i konkretnego określenia suwerenności polskiej państwowości i jej terytorialnych granic była nie tylko wypadkową dwóch kłócących się ze sobą, a w stosunku do siebie asymetrycznych czynników: zakamuflowanej gry prezydenta przed siedmiomilionowym elektoratem polskim w USA i współzależności zachodzącej między dewizą *Germany first* a jej realizacją przy pomocy radzieckiej maszyny wojennej, lecz również spetryfikowanej optyki Roosevelta, tej mieszanki tradycyjnego poglądu o wyjątkowości Ameryki, nieokietzanego wilsonowskiego idealizmu jego doradców i amerykańskiej mentalności lepiej zestrojonej z uniwersalnymi prawdami. To właśnie ta optyka, tak brzemenna w skutki tłumaczy, że Roosevelt, myśląc o nowym powojennym porządku świata w płaszczyźnie geopolitycznej, odkładał go na okres po uzyskaniu całkowitego zwycięstwa. Zlekceważył generalną zasadę, że kraje zabiegające o stabilność i harmonię powinny robić wszystko co możliwe, by jeszcze w trakcie działań wojennych, których powodzenie wzmacnia własną pozycję przetargową, ustalić warunki porozumienia pokojowego i równowagi sił. Jeżeli zostaną one nie rozstrzygnięte, aż do konferencji pokojowej, to łupy dostaną się tymczasem krajowi najbardziej stanowczemu i bezwzględnemu, prowadzącemu staroświecką *realpolitik* (ZSRR). A roosveltowska propozycja „czterech policjantów” oferowała operującemu makiaweliczną zasadą *quid pro quo* Stalinowi nie katalog konkretnych rozwiązań politycznych (terytorialnych), lecz mało atrakcyjną formułę rządu światowego, prowokując go do wypełnienia tej próżni politycznej.

W części rozpatrującej stosunek mocarstw zachodnich do powstania słuszne są wszystkie trzy wnioski: podkreślające złudzenia AK co do pomocy brytyjsko-amerykańskiej dla powstania, wymiarów jej udzielenia, jak i psychologicznego, a nie militarnego jej charakteru.

Aż trzy studia, których autorami są kolejno historycy: rosyjski (Lew Bezymeński), polski (dr Stanisław Jaczyński) i niemiecki (Cynthia Flohr) próbują rozgryźć stosunek ZSRR do powstania, a w nim kluczową rolę przypadającą Stalinowi. Wobec znanego problemu, ograniczonego dostępu do źródeł spoczywających w archiwach rosyjskich (albo i nie — sugestia L. Bezymeńskiego) wszyscy trzej poruszają się na obszarze znanych interpretacji. Kategoryczności sądów, z jednej strony Bezymeńskiego o zgodnym braku woli Stalina i niezdolności Armii Czerwonej co do zajęcia Warszawy, i to zarówno w sierpniu, jak i we wrześniu 1944 r., z drugiej C. Flohr o podszytym makiawelizmem manewrze taktycznym Stalina we wrześniu 1944 r., utypizowanym na rewizję jego dotychczasowej postawy, nie podziela Jaczyński w którego wywodach uważny czytelnik znajdzie więcej niż tylko echo osądów prof. E. Duraczyńskiego, zamieszczonych we wspomnianej już pracy o stanie badań nad powstaniem — osądów nie kwestionujących wrogości dyktatora z Kremla, w obliczu braku dokumentów odsuwających jednak skalę jego odpowiedzialności. Krótki artykuł rosyjskiego uczonego, rezygnujący z aparatu przypisów, wzbudza największe kontrowersje. Trudno zgodzić się z poglądem określającym postawę Stalina podczas rozmów z Mikołajczykiem w sierpniu 1944 r., jako „mieszankę uczciwości i oszustwa”, chyba że owa szczerłość dotyczy miażdżącej charakterystyki AK, polskiego państwa podziemnego i deklaracji pomocy. Tym bardziej, że dalej Autor słusznie konstatuje: „Stalin nie po to prowadził ciężkie walki w Polsce, by dzielić się zwycięstwem z AK lub Anglikami”. L. Bezymeński usiłuje udowodnić, że plan operacji warszawskiej marszałków Żukowa i Rokossowskiego z 8 sierpnia (w artykule dr. S. Jaczyńskiego mylnie 6 sierpnia) otrzymał akceptację Stalina. Brak na nim odpowiedniej parafy. L. Bezymeński — już w toku nie publikowanej tu dyskusji — tłumaczył to zwyczajem Stalina, każącym mu nie stawiać jej na żadnym z planów operacyjnych. Zbliżone stanowisko zajmuje Jaczyński, posiłkujący się tezą prof. Tadeusza Sawickiego o wszczęciu przez Armię Czerwoną założeń wstępnych do

operacji warszawskiej. Rosyjski uczyony, podobnie jak Martin, skłonny jest widzieć w powstaniu warszawskim „pierwszą bitwę” zimnej wojny. Niestety, sformułowania o kapitalnym znaczeniu, dotyczącego dobrego rozeznania władz radzieckich o ruchu oporu w łonie niemieckiego przywództwa, nie podpira konkretnym źródłem.

W przeciwieństwie do stanowiska Bezymeńskiego polski historyk nie odrzuca możliwości militarnej próby opanowania Warszawy we wrześniu 1944 r. przez Armię Czerwoną. W tym kontekście surowiej brzmi ocena postawy Rokossowskiego i jego odpowiedzialności za upadek akcji desantowej Berlinga. Podobnie jak dla C. Flohr, tak i dla S. Jaczyńskiego, rewizja stanowiska Stalina po 10 września była grą pozorów, podyktowaną ustępstwem wobec chwilowego brytyjsko-amerykańskiego nacisku. C. Flohr dopuszcza możliwość, że ograniczony zasięg pomocy radzieckiej miałyby utracić sens toczącym się właśnie rozmowom kapitulacyjnym, utwierdzić AK w przekonaniu o słuszności prowadzenia dalszej walki, by w konsekwencji doprowadzić do jej kompletnego wykrwawienia.

Obraz ludności cywilnej ginącego miasta roztacza prof. Stanisława Lewandowska, podążając śladem nastrojów mieszkańców objętych terenem walk, jej zachowań i postaw; od pierwotnej euforii, aż po te, załamujące się pod presją niepomyślnych i gwałtownych wydarzeń. Pozostałe artykuły historyków polskich są albo z natury rzeczy skrótowymi kompilacjami (doc. Grzegorz Mazur, mgr Marek Getter)¹⁸, albo rekapitulacją własnych badań w większym (prof. Włodzimierz Borodziej)¹⁹ lub mniejszym zakresie (prof. Jan Ciechanowski)²⁰. Stąd ich wtórność zwalnia niejako od recenzji. Na marginesie przyczynku W. Borodzieja warto by w przyszłości zastanowić się i pogłębić refleksję, w jakim rozmiarze lub czy w ogóle niemieckie Sipo miało wpływ na kształt oficjalnej polityki. Z kolei teksty M. Gettera i T. Sawickiego skłaniają do zaproponowania dyrektywy badawczej skierowanej na studia socjologiczne poświęcone polskiemu korpusowi oficerskiemu i kadrcze dowódczej, być może kompensujących deficyty kompetencji militarnych (żądanie od Londynu zrzutu desantu wojskowego, a codziennie 600 ton broni i sprzętu), utratą poczucia rzeczywistości (nadmierne ambicje terytorialne) hołdowaniem dewizie „Chwała i Honor”, wkalkulowującej uczestnictwo dzieci, młodzieży, młodych kobiet w powodzenie powstania i ogłoszenie go w chwili, kiedy co trzeci powstaniec nie miał broni.

Drugi głos w publikacji przypada w udziale studentom niemieckim. Podjęli się oni trzech tematów: niemieckiej propagandy zagranicznej wobec powstania (O. Samson), przedstawienia go w ówczesnych niemieckich mediach (J. Villinger) i określenia się wobec niego z perspektywy pół wieku (W. D. Dorn). Pierwszy z nich przypatruje się niemieckiej propagandzie, przyświecającym jej motywom i celom, dzięki której odpowiedzialne czynniki w Rzeszy i GG chciały zdyskontować warszawski zryw. Tematyka ta nie cieszyła się dotąd szczególnymi łaskami u polskich historyków²¹.

¹⁸ G. Mazur, *Armia Krajowa: powstanie, rozwój oraz cele polityczno-militarne*, s. 63-72; M. Getter, *Władze cywilne powstania warszawskiego*, s. 129-137.

¹⁹ Tekst prof. Włodzimierza Borodzieja to wyciąg z jego książki: *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w Generalnym Gubernatorstwie 1939-1944*, Warszawa 1985.

²⁰ Artykuł prof. Jana Ciechanowskiego, *Geneza powstania: proces podejmowania decyzji oraz cele strony polskiej*, jest streszczeniem dwóch jego prac: *Na tropach tragedii*, Warszawa 1992, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1984.

²¹ Wyjątek stanowi cyt. artykuł Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, *Propaganda niemiecka wobec Powstania*, w: op. cit., s. 21-68, tu s. 42-68.

Szczupłą bazę źródłową stanowią tu pamiętniki Goebbelsa, fragmentarycznie zachowane z okresu powstania dokumenty Ministerstwa Propagandy, rządu przy GG, jak i media propagandowe. Rzadkie odwołania się do prasy, ulotek, kronik filmowych dowodzą, że intencją O. Samsona nie było panoramiczne ujęcie tematu, lecz nakreślenie dominującej linii, o której kształcie rozstrzygano w najważniejszych gabinetach Rzeszy. Punktem wyjścia jest szkic przedstawiający linię propagandową wobec Polski od początku okupacji niemieckiej. Wydzielone zostały w niej dwa okresy. Pierwszy, do „kampanii katyńskiej”, to publicystyczny odpowiednik polityki okupacyjnej deprecjonujący Polaków. Cezurę stanowi odkrycie grobów katyńskich, pozwalające zinstrumentalizować rolę Polski. Wskazując na efekty propagandy przedwcześnie triumfującego na arenie międzynarodowej Goebbelsa — rozdźwięki w łonie koalicji i nadszarpnięcie prestiżu ZSRR — Samson ocenił ją, jako bezskuteczną zarówno w GG, gdzie nie zmieniła nastawienia Polaków, jak i w Rzeszy. Interesujące jest, że wzdragano się przed nią w Rzeszy: „jest osobliwe lub obłudne”, że okazuje się „serce Polsce”, albo wbrew jej intencjom przyjmowane są stare antypolskie nastroje „za krwawą niedzielę w Bydgoszczy”. Jej efemeryczność na forum międzynarodowym wiąże Autor z postawą Churchilla, a w okupowanej Polsce z brakiem realnych ustępstw. Natomiast zakończenie się fiaskiem bardziej elastycznej polityki prasowej w GG, w ramach tzw. akcji „Berta”, wyjaśnia wstrętem do kłamliwej propagandy Niemców i nadzieją na szybkie wyzwolenie własnymi siłami. Na takim tle propozycja Ohlenbuscha z 1 sierpnia, sugerująca uzbrojenie i podporządkowanie polskiego podziemia SS w celu użycia go do wojny partyzanckiej, akceptowana jeszcze 3 sierpnia przez RSHA, musi pobrzmiwać groteskowo. Przemilczenia powstania w pierwszej jego fazie, zdaniem O. Samsona należy doszukiwać się w praktykowanej taktyce zatajania klęsk, brakiem wiarygodnych meldunków z Warszawy oraz nadaniem mu peryferyjnego znaczenia wojskowo-strategicznego, co potwierdzałoby niedostrzeżenie go przez Goebbelsa. Szybka nadzieja na jego zduszenie utorowała drogę do zdyskontowania go w propagandzie. Ukazany na tym tle chaos kompetencyjny w narodowosocjalistycznym aparacie propagandowym, wysuwającym sprzeczne zalecenia, wręcz modelowo egzemplifikuje tezę o polikracyjnym systemie Rzeszy — co jest pierwszą intencją Autora. Druga, to przedstawienie wysiłków Goebbelsa, zdecydowanego od początku września na powtórzenie „kampanii katyńskiej” i zabicie kapitału politycznego w celu rozsądzenia alianckiej koalicji wojennej. W świetle istotnych rozbieżności między akcją propagandową w GG, kolportującą treści proniemieckie, której celem było zapobieżenie kolejnym wystąpieniom, a propagandą zagraniczną, której ostrze wymierzone było przeciwko zachwianej spójności aliantów, interpretacja o instrumentalnym potraktowaniu ładunku wybuchowego, jakim była Polska i powstanie warszawskie, mającemu rozniecić tłący się wewnątrzkoalicyjny konflikt, torujący Goebbelsowi drogę do separatystycznego pokoju ze Stalinem, zdaje się słuszna.

Mniej ambitnie wywiązała się z podjętego zadania Tanja Villinger, rekonstruując obraz przedstawienia powstania w świetle niemieckich środków masowego przekazu. Na wstępie trzeba zaznaczyć, że tytuł sformułowany jest na wyrost, gdyż przyczynek bazuje jedynie na dwóch czasopismach: „Volkischer Beobachter” i „Reich” oraz podpiera się „Wochenschau” — niemiecką kroniką filmową. Stąd od razu narzuca się pytanie o wymogi reprezentatywności skąpego materiału. Tu należy przyznać, że zarówno „Reich” jak i „Volkischer Beobachter” należały wśród tygodników i dzienników Rzeszy do wiodących, przy czym ten pierwszy jakby mostem łączył w sobie brzegi szczeliny: wcale nie z palca wyspanych aspiracji do zajmowania pozycji odbiegających od tenoru prymitywnej propagandy z zamieszczaniem w każdym wydaniu kontrastującego z tą linią artykułu wstępnego Goebbelsa, czytanego za granicą jako

oficjalne stanowisko przywództwa Rzeszy. W wyniku utracenia swobody dziennikarskiej, podporządkowania sobie prasy przez reżim narodowosocjalistyczny, ludzące byłoby przypuszczenie, że bogactwo tytułów gwarantowałyby panoramiczność różnorodnych poglądów. Niemniej stosowne byłoby zaznaczenie przez Autorkę, czy w tytule, czy w tekście, zawężenia pola badawczego do niemieckojęzycznej prasy, adresowanej do Niemców na terenie Rzeszy. Analizując treści, uwzględniając wewnętrzną dynamikę relacji zamieszczonych w „Volkischer Beobachter” i odnosząc je do szerszego kontekstu, konstruuje ona wywód, będący udanym mariażem ujęcia chronologicznego i rzeczowego. Nie da się tego powiedzieć o części poświęconej tygodnikowi „Reich”. Niewybaczalnie przechodząc do porządku dziennego nad kolejnymi artykułami bądź wzmiankami w sześciu wydaniach, streszcza jedynie jeden, sporych rozmiarów artykuł, nie podając jednakże ani nazwiska jego autora, ani daty wydania pisma.

W uzupełnieniu do solidnego tym razem tekstu omawiającego cele, treści i zastosowaną technikę filmową przy realizacji „Deutsche Wochenschau” informującą o powstaniu warszawskim, należałoby dodać, że część sekwencji filmowych została zawłaszczona z innych aren walki, a nie z Warszawy. Deficytowe w pracy wyznaczenie miejsca reportażu filmowych o powstaniu jest możliwe tylko w kontekście integralnego spojrzenia na „Wochenschau”. Nie należy przy tym zapominać, że przeznaczone one były nie tylko dla mieszkańców Niemiec, ale i dla żołnierzy Wehrmachtu w lazaretach frontowych. Dochodząc do uprawomocnionej oceny podrzędnego traktowania insurekcji warszawskiej w propagandzie niemieckiej wewnątrz Rzeszy, przyczynek nie wyjaśnia tej powściągliwości; chociaż słusznie w nim zauważone wyeksponowanie dwóch filarów: polskich „bandytów” „podpuszczonych” przez Londyn i Moskwę, upoważniałoby do konkluzji, że uwagi ludności niemieckiej nie chciano przykuwać do wydarzenia, na podstawie którego ta nieuchronnie musiałaby zapytać o stan bezpieczeństwa na tyłach frontu wschodniego, czy sensu polityki okupacji. Przyczynek T. Villinger, najwartościowszy w swojej warstwie informacyjnej, sygnalizuje jedynie tematykę, poza którą pozostały takie zagadnienia, jak efektywność oddziaływania propagandy niemieckiej na ludność w Rzeszy czy stan jej świadomości w odniesieniu do powstania, dający się zrekonstruować, choćby na podstawie „Sicherheitsberichte”, składanych do marca 1945 r., lub listów kierowanych do kancelarii Rzeszy.

Ostatni artykuł, zgodnie z intencją redaktorów zamykający cały tom, to historyczny esej Wolfa-Dietera Dorna o postawie dzisiejszego młodego pokolenia wobec wydarzeń sprzed pół wieku. Słychać w nim i echa sympatii dla naszego kraju, i pobrzmiwa tu nuta krytycyzmu wobec historiografii niemieckiej i pokolenia wojny, odcinającego dostęp do gruntownej wiedzy o powstaniu. Niewiedza ta na szczęście, nie zakuta w żelaznym kokonie, lecz dryfująca na tej samej płaszczyźnie co postawa „niepewności w stosunku do zrytualizowanego wspomnienia, podziwu dla polskiego ducha oporu, stawiania otwartych pytań pod adresem najnowszej przeszłości” ma teraz szansę, aby stać się wydarzeniem historycznym, stanowiącym i przestrożę, i siłą napędową dla młodych Niemców i ich rówieśników z Polski, doświadczających codzienności wspólnej Europy.

W tym wielogłosie na temat powstania trzeci przypadek w udziale uczestnikom wydarzeń. Pochodzi on od osób spoza pierwszego, czy nawet drugiego, planu sceny historycznej. Operowali oni na niższych szczeblach, stąd ich relacje nie wnoszą istotnych szczegółów do zrębu podstawowej faktografii sierpniowej insurekcji²². Zawierają za to indywidualne spojrzenie na

²² Prawie jak anegdota brzmi informacja, zawarta we wspomnieniach dowódcy kompanii z 19 dywizji pancernej, walczącego w Warszawie 1 VIII i 29-30 IX Hasso Krappe, że już po rozmowach kapitulacyj-

ich w niej współdziałal, w różnym stopniu uwzględniając pogląd na ową przeszłość. Ta lekceważona w niektórych kręgach historyków forma przekazu, bo stwarzająca możliwość poznania postrzeżeń ludzkich i poziomu ich świadomości na najmniejszej z możliwych mikropla-szczyzn, każe przyrzeć się dokładniej jednej z czterech pomieszczonych relacji. Chodzi o listy Petera Stoltena z płonącej Warszawy.

Listy frontowe oficerów i żołnierzy Wehrmachtu z okresu walk o stolicę, pisane jeszcze bez ogródek—jak te Stoltena—należą do rzadkości²³, a jako źródło historyczne kryją w sobie mnogość wartości poznawczych, a nie problemów, pomimo że poza sporadycznymi wyjątkami podlegały surowej cenzurze²⁴, a na piszących nakładały kolektywną lojalność i obowiązek przemilczenia doświadczenia wojennego. Z satyry powstałej pod wpływem dramaturgii wydarzeń („weil ich von dem Pumperklack [marazm — przyp. A. S.] des Krieges in Warschau, einem Heldenkampf der Polen, in dem wir nur wenige Meter taglich vorwärtskommen, nur satirisch berichten konnte und einer Frau überhaupt nicht"²⁵) i z trzynastu listów skreślonych jego ręką, pomieszczono pięć. Ich wybór jest reprezentatywny dla przewijającej się w pozostałych listach perspektywy dwudziestojednolatka, która dopiero na tle jego biografii staje się zrozumiała— a w szczególności odysei frontowej, która ze swymi konstytuującymi zmiennymi: brutalizacją wojny, fluktuacją więzi międzyżołnierskiej, utratą przewagi technicznej na froncie wschodnim i utratą poczucia rzeczywistości wywarła na nim niezmywalne piętno. Zamieszczona w publikacji krótka nota biograficzna wymaga uzupełnienia. Urodzony w 1922 r., należący więc w przeciwieństwie do „verlorene Generation" z lat 1890-1900 czy „Kriegsjugendgeneration" 1900-1910, do pokolenia wyrosłego w okresie wolnym od lat I wojny światowej, nie kryjącym w sobie spektakularnych, radykalnych momentów, wyrastał w atmosferze inteligentckiego domu w Berlinie, wychowując się razem z dwiema siostrami. Od dzieciństwa przejawiał zainteresowanie literaturą i sztuką. Jeszcze rok przed wybuchem wojny brał udział w wymianie szkolnej z uczniami norweskimi, spędzając lato nad malowniczymi fiordami. Od września 1940 r. życiorys jego otrzymuje nowe kontury. Po maturze odbył społeczną praktykę, w grudniu zaś został przeszkolony na czołgistę, a potem na kandydata na zawodowego oficera wojennego. W czasie ofensywy na wschodzie pod dowództwem Guderiana przeszedł szlak bojowy 2 armii pancernej, dochodząc pod Orzeł. Ugrzęźnięcie ofensywy w październiku 1941 r. zbiegło się z powikłaniami zdrowotnymi, trapiącymi go z przerwami do lipca 1942 r. i koniecznością opuszczenia frontu. Powróciwszy na jego linię, z trudem rozpoznał tam swój zdziesiątkowany oddział. Wraz z tym oddziałem przeniesiono go do Rzeszy, gdzie oczekiwały go awans na porucznika, przeszkolenia, a później z początkiem 1944 r. przekwaterowanie na front francuski. Podczas inwazji alianckiej w Normandii, otwierającej utworzenie II Frontu w Europie, jako dowódca czołgu został ciężko ranny. Pod

nych Bór-Komorowski i dowódca 19 dywizji gen. Kaellner ze zdumieniem rozpoznali w sobie dawnych, dobrze znanych rywali z olimpiady berlińskiej.

²³ Standardowe opracowania poświęcone listom z frontu nie wciągają w orbitę swoich zainteresowań tych z powstania. Wyjątek stanowi praca Gerda Krobe, uwzględniająca zapis tych wydarzeń w subiektywnym odczuciu generała von Luttwitz; G. Krobe, *Pflicht und Gewissen. Smilo Freiherr v. Luttwitz. Lebensbild eines Soldaten*, Mainz 1988.

²⁴ I tak dochowania rutynowej cenzury (o niej zob. W. Wette, Uberschar Gerd (Hrsg), *Stalingrad, Mythos und Wirklichkeit einer Schlacht*, Frankfurt/Main, 1992) poniechano w przypadku korespondencji od oficerów i żołnierzy pobitych pod Stalingradem. Cenzorzy nie chcieli zmieniać słów listów pożegnalnych od przyszłych jeńców obozów radzieckich skierowanych do ich rodzin w Niemczech; zob. ibidem, s. 76.

²⁵ Z niepublikowanego tu listu do matki z 26 VIII 1944.

wrażeniem bliskiej śmierci napisał *Gesprach* o sensie życia, w którym dramaturgia gwałtu nie rozsadza jeszcze sensownych ram i reguł porządku ludzkiego, choć daje się rozpoznać przepełnione dotkliwym bólem uczucie rezygnacji — walki o przegraną sprawę, dla której trzeba będzie ponieść największą ofiarę, ofiarę życia. Przeniesiony w połowie sierpnia do Warszawy, zostaje w wyniku wadliwego funkcjonowania własnej broni dwukrotnie ranny. Silna potrzeba artystycznego wyrażenia i wypowiedzenia się²⁶ w sytuacjach ekstremalnych była siłą napędową, która zmusiła go w Warszawie do przełomowej samorefleksji, a obraz walczących Polaków sprowokował pytania wobec samego siebie i okazanie im respektu. Nie sięgając do analogii, wolno stwierdzić, że wiele przemawia za tym, że respekt ten, zepchnięty na poziom nieświadomego poznania, odzwierciedlał pragnienie posiadania takiego przeciwnika, dzięki któremu jak w lustrze odbijałaby się własna młodość, radykalizacja postaw, uwłaczająca ludzkości iluzoryczna walka o realizację celów wojny, czy nawet poczucie własnej winy, uruchamiające proces wewnętrznych przemyśleń, o których się wie niewiele, ponieważ nie mają i nie mogą mieć wpływu na rzeczywistość.

Dostrzeżenie u przeciwnika bohaterstwa jest tylko wtedy możliwe, kiedy się samemu tę wartość zinternalizowało, przy czym diametralnie przeciwstawne cele wroga, wyzwalające ową bohaterską postawę, nie odgrywają żadnej roli. Sam czyn zasługuje na respekt, tym bardziej że w sytuacji bez szans inspirował go czysty duch walki, który jednak, jak to własnymi słowami ujął P. Stolten, „mimo że lepszy, zawsze ulegnie materii” (z listu do ojca z 5 października 1944 r.). Stojąc w Warszawie po stronie zwycięskiej materii, zamiast po stronie „lepszego ducha”, wyszczelniającego drogę w kierunku, niestety wbrew woli porzuconego ideału, czyni go podatnym na nadanie scenie rozgrywających się wydarzeń wymiarów „usuwających w cień każdy teatr, każdą wielką tragedię” (tamże). Przy zastrzeżeniu, że w Warszawie to „Polacy uosabiali siłę ducha, nacjonalizm, ofiarność i siłę”, walcząc „na Boga, lepiej niż my”, staje się walka narodu polskiego antycypacją tej, która w końcowej fazie wojny oczekuje Niemców i która — o czym Stolten dzięki doświadczeniom z Normandii musiał wiedzieć — długo na siebie nie kaze czekać. Jeżeli historia odarta jest ze sprawiedliwości, a pojęcie „naród” ulega pod miażdżącą siłą „mocarstwa”, to sformułowania te legitymizują interpretację, dopatrującą się w obliczu, już poza Warszawą cofających się przed miażdżącą siłą radzieckiego przeciwnika armii niemieckich, tym razem w narodzie niemieckim wyraziciela i reprezentanta ucieleśniającego lepszego ducha, mistyfikując go ofiarą niesprawiedliwego biegu dziejów. Przyjęcie przez Stoltena takiej wykładni pozwala zrozumieć jego rozdarcie, nie wyzwalające go jednak z okowów dotychczasowego zniewalającego systemu myślenia. O wiele bardziej unaocznia ona zmodyfikowane ramy współrzędnych dawnych wartości, w obrębie których dwudziesto-jednoletni porucznik musiał się na nowo określić. W jakim stopniu dramat oficera Wehrmachtu w Warszawie pozostaje wydarzeniem jednostkowym — trudno na to w tej chwili odpowiedzieć. Ale jaką wartość można przypisać analizom i studiom jednostkowym, jak nie tę polegającą na wniesieniu chociażby najmniejszego przyczynku uzupełniającego integralność rzeczywistości. Kapitalne znaczenie jego relacji polega na tym, że dopuszcza próbę wtargnięcia w intymną sferę członka Wehrmachtu, umożliwiając odczytanie motywów działania jednego z nich.

26 Ciężko ranny podczas ofensywy wschodniej, podczas pobytu w szpitalu chwyta za pędzel i maluje akwarelę.

W przeciwieństwie do listów P. Stoltena, wolnych od ewentualnej późniejszej stylizacji, dwie pozostałe relacje, skreślone już po wojnie, mogą nosić w warstwie interpretacyjnej jej ślady, choć nie da się tego udowodnić.

Reasumując: praca prowokuje do dyskusji, zobowiązuje do studiów źródłowych nad tymi problemami, może stanie się istotnym impulsem do nowej syntezy powstania lub modelu interpretacyjnego, na podstawie którego dałoby się zezemplifikować zasadnicze fenomeny II wojny światowej. Na pewno jest etapem na drodze wiodącej do pełnowymiarowego polsko-niemiecko-rosyjskiego spojrzenia na nie. Dobrze, że ukazała się w czasie odległym od minionego jubileuszu warszawskiej tragedii. Jej nietuzinkowość predestynuje ją do rangi obowiązkowej lektury nie tylko dla profesjonalisty.